

Nad Riverrun świeciło letnie słońce. Catelyn siedziała w bożym gaju i słuchała śpiewu ptaków. Rozmyślała nad wyjazdem na północ, do przyszłego męża.

-Mogę się dosiąść, Cat?

Aż podskoczyła. Nie słyszała, kiedy się zbliżył. Uśmiechnęła się promiennie i poklepała miejsce obok.

-Strasznie cicho chodzisz, Petyrze. Nastraszyłeś mnie-dodała ze śmiechem.

Chłopak uśmiechnął się przeproszająco. W zielonych oczach widać było podenerwowanie.

-Coś się stało?-spytała zatroskana.-Poblądłeś.

-Cat, chciałem porozmawiać. Spędzamy wspólnie mnóstwo czasu, z Edmurem i Lysą... Catelyn... jesteś najmądrzejszą kobietą jaką znam. Kiedy pierwszy raz...-Co jeśli go wyśmieje? Była obiecana Starkowi, a on, Petyr był tylko synem pomniejszego lorda.

-Mów dalej, Petyr. Mi możesz wszystko powiedzieć-dotknęła jego ramienia. Przeszył go dreszcz. Tak blisko niej.

-Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, uświadomiłem sobie, że odnalazłem największy skarb tego świata- drżącą dłonią dotknął jej policzka. Zawsze chciał dotknąć ją w ten sposób.

-Jesteś miłością mojego życia, Cat. Najjaśniejszą gwiazdą na moim niebie.

Zbliżył powoli usta do jej ust i musnął je delikatnie. Ciepło rozlało mu się po ciele, czuł jakby wypił za dużo wina.

Całował ją w bożym gaju Riverrun, w obecności Siedmiu. Krzyczał tym pocałunkiem o nieszczęśliwej miłości do Catelyn Tully bogom w twarze. W tej ulotnej chwili nic nie liczyło się bardziej niż usta ukochanej, której nie mógł mieć.

Chociaż raz czuł się naprawdę szczęśliwy. Choć raz mógł poczuć, że Cat należy do niego.